

MARCIN CZERWIŃSKI
UNIwersytet Wrocławski

HETEROTOPIA STANISŁAWY PRZYBYSZEWSKIEJ.
MIESZKANIE W BARAKU JAKO RODZAJ
BIO/GEO/GRAFII OSADZONEJ NA PROJEKCIE
AUTOWYGNANIA

W prezentującej zwrot przestrzenny i topograficzny w badaniach humanistycznych książce *Geopoetyka* Elżbieta Rybicka zarysowuje kategorię auto/bio/geo/grafii, wskazując na liczne powiązania między (auto)biografią i przestrzenią geograficzną, gdzie ta ostatnia „nie jest tylko scenerią, ale aktywnym obszarem zróżnicowanych doświadczeń biograficznych, które wpływają na kształtowanie życia”¹. Co więcej, geografia przynosi tu także metodę badawczą: można badać dokumenty (auto) biograficzne za pomocą takich narzędzi jak mapy – pozwala to spojrzeć na historię każdego człowieka poprzez miejsca geograficzne, które w świetle materiałów autobiograficznych stają się miejscami autobiograficznymi – znaczeniowymi, symbolicznymi odpowiednikami realnie istniejących miejsc². W przytaczanej i analizowanej przez Rybicką literaturze współczesnej istotne miejsce zajmują relacje między centrum a peryferiami, a także nomadyczność podmiotów (auto) biograficznych – jak się okaże, są to kategorie nie bez znaczenia w przypadku trajektorii życia pisarki międzywojennej – Stanisławy Przybyszewskiej.

Jej biografia i egzystencja są bez wątpienia wyjątkowe na tle współczesnych jej twórców literatury. Wyjątkowe nie tylko z racji swoiście heroicznej i absolutnie samotnej postawy piszącej kobiety, która zmuszona była walczyć o uznanie własnych wyborów życiowych i artystycznych³ – w czym powtarza niejako figurę innej ikonicznej postaci polskiej literatury, starszej od niej o ćwierćwiecze Marii Komornickiej – ale także ze względu na niepowtarzalne relacje z miejscem, które

¹ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 280.

² Tamże, s. 282–283. Rybicka przytacza tu Małgorzaty Czerwińskiej definicję miejsca autobiograficznego.

³ Nawet jeszcze dzisiaj, ponad osiemdziesiąt lat po śmierci Przybyszewskiej, zdarza się paternalistyczny ton podejścia do pisarki. Dla przykładu: tytuł recenzji zbioru opowiadań Przybyszewskiej, która ukazała się w „Rzeczypospolitej” w roku 2016, brzmiał: *Robespierre w spódnicy*; M. Kube, *Robespierre w spódnicy*, „Rzeczypospolita”, 5.01.2016 r.

obrała za swoją siedzibę na przeszło dziesięć ostatnich lat życia. Przybyszewska zamieszkała bowiem w miejscu podwójnie naznaczonym: było to Wolne Miasto Gdańsk, a w nim barak. Ówczesny status Gdańska na tle mapy społecznej, ekonomicznej czy – co najważniejsze tutaj – kulturalnej – II Rzeczypospolitej można określić mianem peryferyjności, chociażby ze względu na niewielką liczbę polskich mieszkańców i autonomię zdominowaną przez władze niemieckie. Można zadać tu pytanie, na ile świadomy dla Przybyszewskiej był wybór Gdańska na miejsce zamieszkania, czy mogła traktować go jako rodzaj prowizorium życiowego i na ile to dobrowolny rodzaj skazania się na peryferyjność. Wcześniej mieszkała w Krakowie, Poznaniu i Warszawie, pobyt więc w metropoliach kulturalnych ówczesnej Polski nie był jej obcy, jednak rok po ślubie z Janem Panieńskim (1923), później zdecydowała się wyjechać za mężem do Gdańska, gdzie ten pracował jako nauczyciel matematyki i fizyki w Gimnazjum Polskim. Na poziomie pragmatycznym można wyjaśniać tę decyzję koniecznością migracji zarobkowej oraz więzami uczuciowymi, w świetle jednak pełnej biografii i egzystencji Przybyszewskiej oraz wyznawanego przez nią światopoglądu istotniejsza wydaje się motywacja intelektualna, nawet jeśli w momencie podejmowania decyzji była nieświadoma dla samej pisarki.

Podobną pozycję zdaje się zajmować wybór zamieszkania w drewnianym baraku, który oferował najbardziej prymitywne warunki bytowe. Znajdował się on na placu przed Gimnazjum Polskim, usytuowanym przy ówczesnej ulicy Am Weissen Turm 1 (obecnie to ul. Jana Augustyńskiego 1) – dokładny adres: Bastion Gertrud 13. Znaczący jest kontrast pomiędzy okazałym, kamiennym gmachem samej szkoły a prowizoryczną, byle jaką konstrukcją drewnianego baraku, w którym młode małżeństwo miało możliwość bezpłatnego mieszkania, dzięki posiadaniu Panieńskiego. Owszem, znów – na poziomie pragmatycznym interpretacji faktów z biografii pisarki – można domniemywać, że decyzja zamieszkania tam musiała być podyktowana bardzo złą sytuacją materialną młodego małżeństwa, ewentualnie rodzajem nihilizmu czy abnegacji. Znów jednak istotniejszy wydaje się intelektualny bodziec twórczej egzystencji Przybyszewskiej. Panieński zmarł rychło po ślubie (w Paryżu w roku 1925⁴), mimo tego owdowiała pisarka nie porzuciła baraku i nie wróciła na przykład w rodzinne strony, gdzie zapewne mogłaby liczyć na lepsze warunki bytowe i efektywniejszą pomoc ze strony rodziny, chociażby ciotki Heleny Barlińskiej; pozostała w baraku z drobnymi przerwami całe dziesięć lat – aż do śmierci 14 sierpnia 1935. Co znamienne, poza pismami i nielicznymi fotografiami, żadne materialne ślady jej egzystencji nie zachowały się: zrujnowany drewniany barak jeszcze za jej życia był przeznaczony do rozbioru i nie dotrwał do naszych czasów, jej grób

⁴ Wiąże się z tym interesująca zbieżność, zwłaszcza w kontekście rozważań nad geobiografią. Panieński bowiem zmarł w Paryżu, w którym w roku 1912 na zapalenie płuc zmarła matka Przybyszewskiej, Aniela Pająkówna. Można by rzec, że wydarzenia rodzinne podwójnie tragicznie naznaczyły to miasto w geobiografii pisarki.

zaś, położony na gdańskim cmentarzu bezwyznaniowców, został zniszczony podczas II wojny światowej⁵.

Badacze biografii i egzystencji Przybyszewskiej zauważają, że poprzez wybór Wolnego Miasta Gdańska na ostateczne miejsce zamieszkania pisarka dobrowolnie skazała się na peryferyjność własnego losu i swoistą banicję. Można by powiedzieć, że z powodu pozostawania w baraku byłaby to p e r y f e r y j n o ś ć p o d w ó j n a albo podwójna banicja. Z tego też względu pojawia się nawet określenie *pisarka emigracyjna dwudziestolecia* w odniesieniu do Przybyszewskiej⁶. Ale jest w tym coś więcej; jak pisze bowiem Ewa Graczyk: „upór, z jakim trwała przy tym wyborze [zamieszkania], dowodził tego, że stąd było widać coś, co z innego miejsca było niewidoczne lub mniej widoczne (tak przynajmniej zdawała się sądzić)”, zwłaszcza że Gdańska szczerze nie znosiła⁷. Potwierdza to Kwiryna Ziemia, twierdząc, że Przybyszewska ze swojej peryferyjnej placówki, „przebywając na skraju”, z tegoż skraju oceniała całą kulturę (polską), bo tylko tam mogła nabrać odpowiedniego dystansu do środowiska literackiego Polski⁸.

Już w tym momencie do wyboru miejsca egzystencji Przybyszewskiej można odnieść miano heterotopii, z tego względu, że wykracza ono poza swoją lokalizację. Barak i Wolne Miasto Gdańsk nie odnoszą się tylko autotelicznie do siebie nawzajem, nie ograniczają się do odseparowanej, odciętej przestrzeni pustelni. Łączą natomiast przestrzeń peryferii z przestrzenią centrum czy metropolii, bo całe życie twórcze i mentalne pisarki skupia się na centrum. Łącznikiem jest tu spojrzenie, a właściwie dystans konieczny dla spojrzenia na centrum.

Heterotopię Michel Foucault określił jako miejsce czy przestrzeń Inności, funkcjonujące poza obszarem społecznie i kulturowo hegemonicznym, i wykraczające poza widzialne koneksje; jest jednocześnie fizykalne i mentalne. To przestrzeń alternatywna: realne, zmarginalizowane miejsca, w których skutecznie odgrywana jest utopia (jako miejsce, które nie istnieje), reprezentująca wszelkie inne realne miejsca zaistniałe w kulturze czy cywilizacji i je jednocześnie kwestionująca oraz odwracająca⁹. Taką przestrzenią alternatywną i miejscami granicznymi jednocześnie mogą być na przykład instytucje odosobnienia: szpitale i więzienia, ale także najprostsze sytuacje w życiu codziennym, jak spojrzenie w lustro, gdy widzi się swoje odbicie – sytuacje, w których łączy się to, co mentalne, z tym, co fizykalne, i to, co nie istniejące, z tym, co istnieje¹⁰.

⁵ Zob. T. Lewandowski, *Wstęp*, [w:] S. Przybyszewska, *Listy*, oprac. T. Lewandowski, t. 1, Gdańsk 1978, s. XIX. Dalej, przywołując ten tom, podaję w tekście stronę.

⁶ Kwiryna Ziemia w rozmowie opublikowanej w tomie *Osoby*, red. M. Janion i S. Rosiek, Gdańsk 1984, s. 145.

⁷ E. Graczyk, *Stanisława Przybyszewska. Miejsce życia*, [w:] *Osoby...*, s. 107.

⁸ K. Ziemia..., s. 143–145.

⁹ M. Foucault, *Of other spaces: utopias and heterotopias*, „Architecture /Mouvement/ Continuité” 1984, nr 5, s. 46–49; z francuskiego tłumaczył J. Miskowicz; cyt. z dokumentu online: web.mit.edu/allanmc/www/foucault1.pdf, s. 3 [dostęp: 15.05.2017 r.].

¹⁰ M. Foucault, *The order of things*, New York 1971.

Wśród heterotopii Foucault wyróżnia graniczne przestrzenie „kryzysu”: to miejsca uprzywilejowane, zapomniane albo sakralne, takie w których zbierają się na przykład kobiety podczas menstruacji i podlegają oczyszczeniu (jak w mykwie) lub są umieszczani młodociani (jak internat, w którym przechodzą inicjację i w którym nadchodzi ich pełnoletniość). To także hotel, w którym młoda para spędza miesiąc miodowy i w ten sposób zmienia swój dotychczasowy status społeczny i obyczajowy. Miejsce heterotopii kryzysowych zajmują jednakże we współczesności, jak chce Foucault, heterotopie dewiacji: to przestrzenie gromadzące ludzi, których zachowanie przekracza normy. To domy spokojnej starości i szpitale psychiatryczne, ale też więzienia. Zaliczałyby się tu nawet mieszkania emerytów, które można uznać dodatkowo za heterotopie kryzysu, skoro starość to moment kryzysu, a bezczynność to rodzaj dewiacji we współczesnych społeczeństwach¹¹.

Jeśli heterotopia jest według Foucault przestrzenią Inności, to egzystencja Przybyszewskiej świetnie wpisuje się w paradygmat Inności z kilku co najmniej powodów.

Po pierwsze, lokal w baraku nie stanowił dla pisarki typowego mieszkania w dzisiejszym pojęciu, jeśli przez mieszkanie rozumieć stałe miejsce, w którym podstawowe potrzeby bytowe jednostki są zaspokajane i w którym może ona czuć się wygodnie i bezpiecznie. Mieszkanie w drewnianym baraku z trudem spełniało (jeśli w ogóle spełniało) te minimalne wymogi. Oczywiście powinniśmy pamiętać o tym, by nie ekstrapolować dzisiejszych pojęć mieszkania na lata 20. i 30. XX wieku. Musimy bowiem mieć na uwadze, że ówczesnie niemała część społeczeństwa polskiego żyła w podobnie trudnych warunkach. Czasy międzywojnia w Europie i zła sytuacja społeczno-ekonomiczna II Rzeczypospolitej w dobie kryzysów światowych zdają się usprawiedliwiać marne, żeby nie powiedzieć: nędzne, warunki bytowe także w tym przypadku. Jednakże nakłada się na to światopogląd autorki *Sprawy Dantona*, wyznającej tzw. mentalizm, w tym kontekście oznaczający pogardę wobec wszelkich uwarunkowań życiowych i materialnych, w tym miejsca zamieszkania oraz jego jakości. Ale nie tylko podłe warunki bytowe popychają ją wręcz do eksperymentowania ze swoją egzystencją, w sensie doświadczania ekstremów życiowych. Znamienne są tu opisy przenikającego ciała zimna, które Przybyszewska wprowadza do swojej korespondencji (o czym piszę dalej).

Po drugie, mieszkanie w baraku staje się odnośnikiem do zupełnie innej czasoprzestrzeni. Jest nią Wielka Rewolucja Francuska i osoba Maximiliena de Robespierre’a. Pisarka przez całe lata studiów nad tym wydarzeniem historycznym (re)konstruuje w swojej twórczości literackiej czasoprzestrzeń rewolucji oraz postać Robespierre’a, a wszystko to czyni w baraku na placu gimnazjalnym. Ponieważ główni aktorzy rewolucji stają się tworzywem dla jej twórczości literackiej, Przybyszewska konstruuje potężny świat fikcjonalny oparty na przesłankach historycznych. Nie jest to w związku z tym zwyczajna, oparta na dystansie naukowym praca histo-

¹¹ Tamże, s. 4–5.

ryka, ale podjęta z wielkim rozmachem i pasją praca artystyczna nad konstruowaniem fikcjonalnej wizji czasów historycznych, która dodatkowo naznaczona jest olbrzymim ładunkiem emocjonalnym ze strony autorki. Pisarka do tego stopnia wkracza swoją osobą i własną egzystencją w czasoprzestrzeń rewolucji francuskiej, że zdarza się jej nawet datować swoją korespondencję za pomocą kalendarza rewolucyjnego. W ten sposób świat fikcji (historycznej) przenika w egzystencję pisarki – albo mówiąc radykalniej – Przybyszewska porzuca realność i wkracza swą egzystencją totalnie w fikcję, bo też zgodne to jest z jej mentalistyczną ideą procesu twórczego. Postuluje ona mianowicie całkowite porzucenie doczesności na rzecz kształtowanej fikcji: „Dopiero na tym poziomie, który nazwałam wyższym, autor umie własną myślą i wolą, świadomie i bez udziału swej doczesnej osoby, ująć, przejrzeć i odtworzyć zjawisko – np. zjawisko zakochanej kobiety (...) Sam będzie kobietą lub mężczyzną; tu już płeć nie gra roli”¹².

Datowanie listów za pomocą kalendarza rewolucji jest tu zresztą tylko sygnałem całościowego procesu wkraczania w fikcję. Najpełniejszym symptomem jest za to porzucenie własnej osoby na rzecz osoby konstruowanej w świecie fikcyjnym. Przybyszewska realizuje ów proces przeistaczania, obierając za protagonistę swoich tekstów literackich Robespierre’a, którym jest dogłębnie zafascynowana. Owa fascynacja tą postacią historyczną przebiega po dwóch torach. Z jednej strony pisarka (jako podmiot tekstowy) wstępuje niejako w mentalną relację erotyczną i uczuciową ze swoim wyobrażeniem Robespierre’a, przyznaje się zresztą do tego prostodusznie i bez skrupułów, na przykład w liście z 11 marca 1929 roku do Wacława Dziabaszewskiego: „kocham się w Robespierre. Kocham się w nim zaciekle od lat pięciu. Nikomu nie dotrzymałam wierności tak długo. Słusznie Janek [Jan Panieński, mąż – M. Cz.] i ojciec byli o Niego zazdrośni”, po czym dodaje, że zerwała stosunki z ojcem z powodu różnic w kwestii Robespierre’a właśnie (375).

Z drugiej zaś strony – jest z nim na tyle związana emocjonalnie, że zaczyna go idealizować w swojej prozie i sztukach teatralnych, a nawet tekstualnie naśladuje go i utożsamia się z nim. Intensyfikuje się to do tego stopnia, że jej powieść *Ostatnie noce ventôse’a*, której protagonistą jest właśnie wielki rewolucjonista, Maria Janion odczytuje nie wprost jako powieść historyczną, ale jako powieść autobiograficzną – pisze wręcz: „Robespierre to Przybyszewska”¹³. I tu możemy odnieść się do geobiografii, bo Przybyszewska umieszcza swojego bohatera w warunkach bardzo bliskich swojej własnej egzystencji bytowej: jej Robespierre mieszka w „paryskiej klitce przypominającej budę” i myje się lodowatą wodą¹⁴. Odpowiada temu skrótowy opis jej pokoju w baraku poczyniony przez Przybyszewską na przełomie 1927 i 1928 roku w liście do brata ciotecznego, Adama Barlińskiego: „rozpadająca się, już i wody pozbawiona lodownia” (138). W tym samym czasie pisarka na pewien czas

¹² W liście do przyjaciela ojca, Wacława Dziabaszewskiego; cyt za: K. Nowosielski, *Przybyszewska wydaje walkę przypadkowi i pozostawia dzieło niedokończone*, [w:] *Osoby...*, s. 176.

¹³ M. Janion, *Przybyszewska pragnie stworzyć osobowość mentalną rewolucji*, [w:] *Osoby...*, s. 170.

¹⁴ Tamże.

trafiła do nowego lokum, położonego w piętrzącym się dumnie przy tym samym placu, murowanym Gimnazjum Polskim: „Moje obecne mieszkanie mierzy 2,25 x 4,60 m [pisze w tym samym liście – M. Cz.]. Odmierz sobie, to zobaczysz, co to znaczy. Na domiar okienko – pół normalnego okna”¹⁵. Opis nowego pokoju jest bardzo skrupulatny, autorka wylicza nawet odległości pomiędzy poszczególnymi sprzętami – wydaje się, że stara się w ten sposób porządkować i precyzować własne myśli, do czego przyznaje się gdzie indziej¹⁶. Pisze o tym z dystansem, wydaje się, że bez cierpiętnictwa, niemniej czytelnik listu odczuwa gorzką ironię mieszkanki dziesięciu metrów kwadratowych.

Na podstawie lektury listów można chyba postawić diagnozę, iż Przybyszewska nieustannie zмага się i stawia heroicznie czoła trudnym warunkom życiowym, w których przyszło jej funkcjonować. Wśród czynników, które najbardziej dokucają pisarce w codziennej egzystencji na pierwszym planie, obok ciasnoty, głodu i bólu, znajdują się zimno i wilgoć¹⁷. Zdarza się jej całe ustępy listów, które Ewa Graczyk nazywa fenomenologicznymi¹⁸, poświęcać deskrypcji zimna oraz jego recepcji przez organizm. Na przykład w liście do Janiny Przybylskiej-Skotarkowej z grudnia 1928 odnotowuje:

Trudno mi pisać, mam palce ścierpięte i osłabione wskutek zimna. Nie mogę uderzać [w klawisze maszyny do pisania – M. Cz.] z należytą energią, zbyt często trafiam między klawisze. Co za nonsens, ten pocieszający przesąd o asymilacji organizmu! Po tamtych czterech zimach powinna bym się czuć dziś jak ryba w wodzie. Tymczasem cierpię dotkliwie. Zimno działa zresztą i na umysł, ogłupia i osłupia człowieka. (...) Zresztą pokój mój jest tak wilgotny, że trzewiki w szafie porastają pleśnią, nie mówiąc o ścianach – bielizna wewnątrz komody jest ciężka od wilgoci, a wszystko co leży na wierzchu – wprost jak przedmioty świeżo myte na wpeł wyschnięte. Gdy ścieram kurze, ścierka wilgotna jak ręcznik; a każda powierzchnia, stół, komoda, szafka przy łóżku – stawia taki opór, jakby była polana wodą. Inutile de dire, że wszystkie metale rdzewieją. Z przerażeniem patrzę na coraz większe plamy rdzy na tej maszynie (314-315).

I jeszcze:

No, dziś już mogę myśleć i poruszać się po pokoju. W każdym razie temperatura wynosi z trzy stopnie powyżej zera. Ciekawe to przemarzanie całego organizmu, gdy się musi siedzieć wśród mrozu: choć opakowane wszystkimi pulloverami i sweaterami [pisownia oryginalna – M. Cz.], jakie są w domu, ciało ludzkie nie może wyprodukować dość ciepła na własne potrzeby; otaczająca atmosfera wykrada tyle, że mimo

¹⁵ Tamże.

¹⁶ „A mam tę typowo literacką ułomność, że muszę pisać, by myśleć” (w liście do ciotki Heleny Barlińskiej, 454).

¹⁷ Nie bez powodu dyskusja M. Janion, E. Graczyk, K. Nowosielskiego, K. Ziembry i W. Maksymowicza o egzystencji Przybyszewskiej w cytowanym tu tomie *Osoby* została zatytułowana *Pleśń i rdza*; [w:] *Osoby...*, s. 116-147.

¹⁸ „Wspaniałe, jakby fenomenologiczne”; E. Graczyk, *Ćma. O Stanisławie Przybyszewskiej*, Warszawa 1994, s. 104.

rozpaczliwych wysiłków kalorycznych wszystkie tkanki ściągają się z chłodu. Skutek jest niezmiernie interesujący w różnorodności swych objawów: niedogrzone centra nerwowe zasypiają lub raczej kostnieją, tracą swą płynną ruchliwość – akurat jak tężejący wosk. Wskutek tego myślenie odbywa się ciężko, powoli, przy ogromnym i niezwykłym uporze (315–316).

Co znamienne dla Przybyszewskiej, we fragmencie tym (jak i innych) zaznacza się próba zobiektywizowanego opisu reakcji własnego organizmu, przypominająca zracjonalizowaną docieklivość naukowca. Można by powiedzieć, że pisarka stara się opisywać w stosunkowo neutralny sposób ekstremalne doświadczenia własnego ciała, jak gdyby poddawała się procedurom badawczym. Należy zastrzec przy tym, że jej epistolograficzne relacje, przynoszące autoanalizę, ze swojej natury nie mogą być synchroniczne ani tożsame z opisywanymi odczuciami – ja piszące zawsze jest późniejsze wobec ja przeżywającego – a zatem w jakiejś mierze skazane są z góry na dystans do opisywanych ekstremów. A jednak w odniesieniu do innych obszarów życia/ rzeczywistości pisarka bywa mniej powściągliwa. Dlatego wydaje się, że w pewnej mierze podchodzi do własnej osoby na zasadzie poznawczego eksperymentu.

W tym samym liście do Przybylskiej-Skotarkowej, oprócz deskrypcji przejmującego zimna i mrozu oraz rozbudowanej refleksji na ten temat, znajdziemy zapis dotyczący pewnej specyficznej cechy pokoju w baraku, bardzo interesujący z powodu emocjonalnego stosunku podmiotu do opisywanej kwestii. Autorka listu marzy o czasie ferii zimowych, bo:

nikt nie będzie otwierać sobie mojego zewnętrznego okna (w którym, rzecz jasna, już dawno wybito dwie dolne szyby, co się okazało pomysłem bardzo pożytecznym, gdyż dzięki temu można to okno otworzyć i użyć brzeg jako ławkę w publicznym ogrodzie – można też na nim stać, patrzeć [pisownia oryginalna – M. Cz] do wnętrza pokoju i rozprawiać na temat jego zawartości i mieszkanki (315).

Znajdujemy tu figurę ironii, jaką stanowi antyfraza (w tym wypadku zaprzeczenie przez potwierdzenie), a być może jest to nawet rodzaj sarkazmu, jeśli za sarkazm uznamy spotęgowaną ironię, ponieważ siła oddziaływania tej tutaj figury wydaje się duża przez odniesienie do zaprezentowanej sytuacji – sadystycznego wręcz voyeryzmu wobec bezbronnej bohaterki. Z psychologicznego punktu widzenia ironia podmiotu tekstowego może być rodzajem samoobrony w sytuacji nieprzyjemnej dla mieszkanki baraku i bądź co bądź, mało bezpiecznej. Pod językiem figuratywnym kryje się jednak w tekście postać, która skazana jest na bierną recepcję przemocy spojrzenia i obmowy ze strony innych, przemocy graniczącej już z atakiem fizycznym.

Nędzne lokum Przybyszewskiej i trudne warunki bytowe mogą przypominać lokum wyobrażonego Robespierre'a albo lepiej: mogą projektować lokum tej wyobrażonej przez nią postaci i przez to budować z nią głębszą więź mentalną. Może to być jedna z motywacji, ważniejsze są jednak głębsze przyczyny dla takiej życiowej lokalizacji, do których należy zaliczyć mentalizm oraz świadomą samizolację, która jest jego konsekwencją. Zresztą wszystkie te czynniki – mentalizm,

fascynacja rewolucją francuską i Robespierrem oraz samoizolacja – są ze sobą dogłębnie powiązane. Ponieważ pisanie jest dla Przybyszewskiej praktyką mentalizmu, popycha ją to do ustanowienia ekscentrycznych warunków życiowych, optymalnych dla tej praktyki. To dlatego, jak niejednokrotnie wskazuje na to w listach, odwraca konwencjonalny układ dnia: śpi dniami, nocami zaś pracuje; powoduje to, że jej codzienna egzystencja nabiera cech życia na opak¹⁹. Dochodzi do tego samoizolacja, również wynikająca z potrzeby pisarki, by zapewnić sobie optimum warunków dla pracy umysłowej o odpowiedniej jakości: „odcięłam się od świata tak doszczętnie, że aż mnie czasem lęk przejmuję. Produktywność ma u mnie w ogóle jakąś mistyczną izolującą właściwość: pamiętam, że już jako dziecko, w Wiedniu i Hollabrunn, z chwilą gdy zaczęłam pisać – byłam odcięta od Was jakby murem”²⁰. Potwierdzają to jej uwagi autotematyczne dotyczące procesu twórczego i pracy nad *Sprawą Dantona* – jak pisze – „Temat epiczny wymaga najściślejszej wyłączności”²¹. Gdańska samoizolacja ma też poboczne przyczyny, Przybyszewska bowiem zrywa miejscowe kontakty towarzyskie, gdyż nie spełniają jej oczekiwań intelektualnych. Ale jest jeszcze jeden, wydawałoby się, bardzo zaskakujący wymiar owej *splendid isolation*, chodzi mianowicie o to, że listy pisane przez autorkę *Sprawy Dantona* nie zawsze są wysyłane do swoich adresatów. I do tego procederu Przybyszewska przyznaje się nie jeden raz, jak w liście do ciotki: „Tego listu prawdopodobnie też nie wyślę; zwyczaj to nieuleczalny” (352), chociaż czasem podaje też prozaiczne przyczyny takiego zwyczaju, jak w innym liście do Dziabaszewskiego:

piszę do Ciebie. A nie ukrywam, że robię to niechętnie: jest bowiem coś wyraźnie upokarzającego w zwracaniu się listownym do człowieka, który nie odpisze. Toteż, choć już kilkakrotnie do Ciebie pisałam – nie wysłałam żadnego z tych listów. Czy ten wyślę – jest rzeczą równie wątpliwą (371).

Można zatem wyjaśnić ten ekscentryzm urażoną dumą pisarki, ale też na głębszym poziomie może on być sygnałem wspomnianej samoizolacji: kontakt z odbiorcą w tych listach nie byłby prymarny, ale byłyby one medium dla samorealizacji podmiotu, służyłyby przede wszystkim jego wypowiedzi i snuciu refleksji, a może nawet wynikałyby z przymusu pisanego czy kompulsji zapisywania (powtórzmy: „muszę pisać, by myśleć”).

Ewa Graczyk wiele punktów w egzystencji Przybyszewskiej wyjaśnia silną potrzebą odseparowania jej od biografii ojca i zerwania z sygnowaniem własnego losu mianem losu nieślubnej córki słynnego pisarza²². Być może także niewysyłanie listów jest rozpaczliwą próbą ukształtowania własnego, niepowtarzalnego bytu, w którym prymarną rolę odgrywa ego, niewchodzące zbyt często w realną

¹⁹ Na przykład: „zaczynam pracować o ósmej wieczorem, a kończę o pół do dziewiątej rano” (w liście do W. Dziabaszewskiego, 341).

²⁰ List do H. Barlińskiej, 355.

²¹ Cytowany już list do W. Dziabaszewskiego, 341.

²² Zob. E. Graczyk, *Ćma...*, s. 10.

komunikację z innymi, tworzące zaś zamiast tego wokół siebie system zwierciadeł i odbić. Takimi odbiciami byłyby tu listy jako formy zapisu myśli.

Graczyk wskazuje przy tym, że mieszkanie w baraku, jak też mieszkanie w Wolnym Mieście Gdańsku są równocześnie znakiem jeszcze jednej dodatkowej przestrzeni – związanej z wstąpieniem na parnas literatury i sławy, a właściwie z oczekiwaniami na tę sławę. „Życie w samotności, w ukryciu, na emigracji, jest przygotowaniem tej chwili wielkiego zwycięstwa, nadspodziewanie przedłużającym się oczekiwaniem na oszałamiający triumf” – pisze Graczyk i przytacza cytaty z listu pisarki do ciotki: „Jako nędzarka nie mogę wkraczać do stolicy: uniemożliwiłabym sobie w ten sposób jej »zdobycie«”²³. W tym sensie barak i „znienawidzone miasto” pełnią funkcję zaledwie przygotowania i wykraczają poza swój obszar – przywołują inną przestrzeń, która w przypadku Przybyszewskiej – w świetle jej biografii, bowiem nie doczekała się za życia uznania, a i dziś jej sława jest kontrowersyjna – jest niemal utopijna. Zatem nędza i fatalne warunki życiowe – przynajmniej po części świadomie wybrane – odsyłają jak w heterotopii Foucaultiańskiej gdzie indziej, strukturyzują się dopiero po przywołaniu tej innej, wyczekiwanej i wręcz zbawczej przestrzeni.

Czy Przybyszewską można określać mianem nomadki? Patrząc na jej okres gdański, wydawałoby się, że prowadziła skrajnie osiadły tryb życia. Owszem, dzieciństwo i wczesną młodość spędziła w kilku różnych miastach, nie tylko polskich – począwszy od Wiednia i Zurichu, skończywszy na Krakowie i Poznaniu. Przenosiła się tak wraz z matką, swoistą kosmopolitką. A jednak dojrzałe, świadome życie pisarki naznaczone zostało jednym, jedynym miejscem. Można zadać tu pytanie: czy oznacza to, że porzuciła nomadyczny tryb życia? Hipotetycznie rzecz biorąc, można by interpretować ten fakt jako odrzucenie i sprzeciw wobec braku zakotwiczenia, jakiego doświadczała jako dziecko; osobiście jednak skłaniałbym się do interpretacji, że żywot w Wolnym Mieście Gdańsku był także – paradoksalnie – rodzajem nomadyzmu; z tego względu, że nieodłącznie towarzyszyła mu niechęć, a wręcz nienawiść do zamieszkiwanego miejsca i rodzaj prowizorki bytowej. Można by to znów interpretować jako szczególnie tymczasowe miejsce bytności (czyli miejsce, wobec którego podmiot dystansuje się i pragnąłby je porzucić), mimo że ta tymczasowość trwała ponad dekadę i zakończyła ją dopiero śmierć Przybyszewskiej.

Jako wyznawczyni mentalizmu faktycznie starała się ona oddalić od siebie uwarunkowania bytowe, niejako nie brać ich pod uwagę, chociaż w jej korespondencji wracają one raz po raz i w związku z tym możemy chyba nadać im specjalny status z tego ostatniego powodu: ucieczka od skrajnych warunków bytowych w mentalizm kończy się przynajmniej częściowym niepowodzeniem. Jak pisze Rybicka, miejsca nie pełnią tylko funkcji lokalizacyjnej dla wspomnień, „pełnią często funkcję stymulacyjną, sprawczą, aktywizującą pamięć autobiograficzną i pamięć cielesną”²⁴.

²³ Tamże, s. 20. Cytowany list: S. Przybyszewska, *Listy*, t. 2, oprac. T. Lewandowski, Gdańsk 1983, s. 457.

²⁴ E. Rybicka, *Geopoetyka...*, s. 287.

To stwierdzenie, jak się wydaje, powinno mieć także zastosowanie do aktualnej twórczości podmiotu – jej stymulowania i aktywizowania przez miejsce pracy, twórczenia i życia. Jeśli więc Przybyszewska podjęła świadomie decyzję o swoistym samowygnaniu i pozostaniu na rubieżach Polski oraz o ascezie egzystencji, to musiał się tu dokonać także ruch zwrotny i życie w baraku niewątpliwie odcisnęło piętno na jej pisarstwie, przede wszystkim autobiograficznym i epistolarnym.

SUMMARY

In this article there are presented a few main notions connected with Spatial and Topographic turn in contemporary humanistic sciences, as heterotopia and bio/geo/graphy. These notions are designed for description of Stanisława Przybyszewska life story and artwork. In the article I try to present Przybyszewska's biography as kind of conscious (auto)exile and her place of existence in Gdańsk as a special place of heterotopia.

KEY WORDS: spacial turn, heterotopia, bio/geo/graphy, modernism

MARCIN CZERWIŃSKI – *literaturoznawca, dr hab., adiunkt w IFP Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor książek: Smutek labiryntu. Gnoza i literatura (2013) oraz Maszyna przecząca. O literaturze jako formie negacji w aspekcie performatywnym (2014). W roku 2016 ukazała się praca zbiorowa pod jego redakcją, zatytułowana Od antropozofii po Schulza. Założyciel i redaktor kwartalnika „Rita Baum” w latach 1998–2018.*
